

Peru 15.09 - 7.10.2006. Odcinek 2. Klimaty.

Klimaty w Peru postrzegam w odniesieniu do tych miejsc i sytuacji, w których byłem. Rdzenni mieszkańcy And zapuścili tu swe egzystencjalne korzenie, szanując rzeczywistość, w jakiej przyszło im żyć, a więc w realiach trudnych pod względem geograficznym i ekonomicznym.



Poznawanie Peru zaczęliśmy od Limy, w której mieszka 8 milionów ludności. Nie jest to imponująca metropolia. Miasto ponure, zamglone smogiem, zaśmiecone i dla białych, nazywanych tu Gringo dość niebezpieczne. Prawie we wszystkich dzielnicach czai się na turystę potencjalny ktoś, kto chce pozbawić go mamony, sprzętu fotograficznego lub plecaka. Będzie próbował oszukać go na wszystkie możliwe sposoby. Już drugiego dnia w stolicy, mijający mnie mężczyzna, w centrum miasta, zerwał mi brutalnie z głowy moją ulubioną, bergsonowską czapkę. Najwyraźniej była to prowokacja, stanął bowiem kilka metrów dalej, za rogiem domu i czekał. Wahałam się, czy próbować odzyskać swoją własność, ale natychmiast kilku przechodniów, gestem nie znoszącym mego sprzeciwu, skinęło na mnie ręką, abym jak najszybciej oddaliła się z tego miejsca. Typ spod ciemnej gwiazdy był niedaleko i chciał zapewne, gdybym do niego podeszła, uzyskać większe profity ze spotkania białej kobiety, na przykład wyrwać mi aparat fotograficzny, który miałam w dłoni lub podręczny plecak z ważnymi dla mnie drobiazgami. Mógł też mieć w pobliżu kolegów po fachu. Odpuściłam tej nierównej walce i udałyśmy się w dalszą drogę, a ten incydent był dla naszej grupy trwałym ostrzeżeniem już do końca pobytu. Małe plecaki nosiliśmy zawsze z przodu i nigdy nie pokazywałyśmy większej niż kilka soli gotówki.

Są w Limie mroczne dzielnice, z których wyjście żywym jest raczej mało prawdopodobne. Oto na drugim planie jedna z nich.



Tu baraki mieszkalne biedoty, które zobaczyliśmy je na peryferiach miasta.



Ulice w ubogich dzielnicach Limy mówią same za siebie. Panuje tu, oględnie rzecz biorąc bałagan, a oferowane produkty zniechęcają do zakupu, bo są brudne, wyglądają nieświeżo i zwiastują choroby układu trawiennego. Kupowałyśmy żywność tylko w miejscach, które wskazywał nam Rafael albo Basia, a w restauracjach zamawiałyśmy potrawy w miarę pewne, jeśli w ogóle istnieje tu takie określenie. W każdym razie pobyt na andyjskiej ziemi można było potraktować jako niezłą kurację odchudzającą:)

Tętniące życie na ulicach stolicy.



Lima ma też dzielnice piękne i czyste. Dla mających turystów są także ekskluzywne hotele i ładne plaże.



Peruwiańskie klimaty poznaliśmy również w środkach komunikacji, którymi jeździliśmy dniem lub nocą w zależności od tego w jakim kierunku i jak daleko. Weźmy dla przykładu busy. Podobnie jak nasze polskie mają wyznaczone przystanki, ale staną również w miejscach, w których gestem dłoni poprosisz o zatrzymanie i podwiezienie.

Oprócz kierowcy w busie (zwanym tu colectivo) jedzie kasjer, który przechodzi pomiędzy pasażerami i zbiera należność za przejazd, a rozlicza się z pieniędzy nie na końcowym przystanku, lecz już na trasie. To ten pan w drzwiach.



Charakterystycznym krajobrazem, gdy jedziemy drogami dalszymi od miejskich są tarasowe półki skalne. Inkowie dawno temu założyli je i hodowali rozmaite gatunki roślin. Jednym trzeba więcej ciepła i słońca, innym mniej. Budowali te tarasy odgradzając polećka pieczęłowicie ułożonymi kamieniami.



Z wszechobecnymi na trasie przepaściami trzeba nam było oswoić się jak najprędzej, abyśmy mogły uwolnić umysł od strachu i garściami czerpać przyjemność z oglądanych widoków. Przepastne padoły przyprawiły mnie o zawrót głowy, ale odwrotu w tej podróży już nie było.





Dobre firmy przewozowe takie jak Ormeno lub Cruz del Sur fotografują pasażerów przed odjazdem i zbierają od nich odciski palców. Procedura ta jest stosowana na wypadek konieczności późniejszej identyfikacji osoby, kiedy autobus spadłby w przepaść. Wtedy łatwiej rozpoznać pasażera i zawiadomić rodzinę o ostatniej życiowej podróży krewnego.



Tragiczne skutki drogowego wypadku zobaczyliśmy w pierwszych dniach, jadąc z Arequipy do kanionu Colca. Zderzyły się dwa autobusy. Jeden z nich przełamany na pół zawisł nad przepaścią, a drugi bardzo poturbowany zebrał żniwo w postaci ośmiu ofiar śmiertelnych i wielu rannych. Nadjechaliśmy w kilka minut po tym wypadku.





W znacznej części drogi andyjskie są wąskie, a gdy popada deszcz to również grząskie jak ta.



Chcąc poznać komunikacyjne uroki tego zakątka świata, jeździliśmy także bylejakimi autobusami dla tubylców, razem z kurami i kaczkami. Przychodziliśmy wtedy na „dworzec” tuż przed odjazdem autobusu, uprzedzone przez Rafaela, aby do minimum ograniczyć kontakt z nieprzyjaźnie patrzącymi na nas oczami tubylców. O ile było to możliwe, unikałyśmy ekstremalnych sytuacji.

Pięć kobiet czyli pięć Gringo, to była nie lada gratka dla kieszonkowców, złodziei i złych ludzi, którzy nie przepuszczą nadarżającej się okazji. Mawiają tu o białych "chodząca kasa". Peruwiańczycy mają od lat zakodowane, że biali to na pewno bogaci Amerykanie. Nie wszyscy nawet wiedzą, że istnieje Europa. W pewnym stopniu ich rozumowanie jest logiczne, Ameryka jest blisko i globtroterom stamtąd zazwyczaj dobrze się powodzi. Zanim jednak wyjaśniłybyśmy naszą sytuację materialną, mogłoby być za późno.

Chcąc jednak poznać szerokie spektrum życia w tym kraju, podróżowałyśmy nadal na wiele różnych sposobów: samolotem, pociągiem, autobusami lux i kiepskimi, taksówkami, łodziami motorowymi i pirogami w dżungli, z których czasem najpierw trzeba było wylać cebrzykiem wodę, zanim wyruszyła w rejs wzdłuż Amazonki.

Jazda autobusem dla tubylców była dla nas ciekawym doświadczeniem. Zanim taki pojazd wyruszy w trasę, kierowca przyjmuje od ludzi paczki, paczuszki, toboły, tobołeczki, kartony duże i małe i stara się te wszystkie bagaże ułożyć i sznurkami zabezpieczyć na dachu samochodu. Peruwiańczycy są biedni więc kiedy już zbierają pieniądze na daleki wyjazd do rodziny, to zabierają ze sobą cały majątek.



Taksówki są tu prywatne i państwowe. Opłata za kurs zawsze jest do negocjacji. Dla bezpieczeństwa lepiej wybierać te oznakowane. Inne są niepewne i mogą Cię wywieźć na manowce.



Bardzo popularne są tu mototaxi.





Tatiana, Marysia i Ania.







Strajki i demonstracje były w Peru zjawiskiem dość powszechnym. Podobnie jak na całym świecie tak i tutaj ludzie walczą o swoje prawa.





Peruwiańczycy wykorzystują także wszelkie rocznice i święta do organizowania festynów, przemarszów w narodowych strojach, parad i pokazów. Uroczysty nastrój udziela się wtedy wszystkim mieszkańcom.







Należało bardzo uważać na otrzymywane w sklepach i restauracjach pieniądze jako resztę zakupionych towarów czy posiłków. Fałszywych nominatów jest tu sporo i krążą od Annasza do Kajfasza. Mnie kelner wydał trefną 50-tkę, a okoliczni sklepikarze kilka drobnych i dobrze jak na moje oko podrobionych monet. Żona kelnera przyjęła banknotową reklamację tłumacząc się naiwnie, a monety wyrzuciłam do kosza.

Marysia, Ania, Basia, ja, Tatiana, Ania i Rafael.



Jednostkami monetarnymi w Peru są sole.



Spaliśmy pod moskitierami w dżungli i w tanich hostelach za 15-20 soli za dobę. Łazienki były w stanie różnym. Czasem włączenie ciepłego natrysku powodowało elektryczne spięcia. Często woda była, a czasem nie.

Cieszyłam się, że działa tu polska grzałka i mogę rano wypić herbatę matte de coca. Bardzo pomagała nam na dużych wysokościach i była nieodłącznym napojem każdego dnia.

Najmilej wspominam antyczny hotel Espana. Był urządzony stylowo, udekorowany licznymi rzeźbami, posiadał także dostęp do internetu i ciepłą wodę, która ani nie kopała, ani nie kapała cienką strużką.



Było wesoło, na wozie i pod wozem. Podziwiałam piękne krajobrazy i przyglądałam się ludzkiej biedzie. Czuję ziąb poranka i gorące słońcem niebo w amazońskiej dżunglii.

Stójkowy zachęca do skorzystania z pobliskiego kantoru wymiany waluty.



Popularne pranie w rzece.



Trafnie termin czasowy w Peru określa słowo klucz: MANIANA. Oznacza: kiedyś. Nie określa dokładnej pory odlotu czy odjazdu. To, że jest podany rozkład jazdy to jedno, a to, o której wystartuje czy odjedzie to drugie. Jeśli chcielibyśmy być w jakimś miejscu o czasie, to kupowaliśmy bilety z najlepszych firm przewozowych.

Peruviańskie stewardessy.



Zazwyczaj dopisywały nam dobre humory, choć zdarzały się też drobne spięcia. Tak bywa prawie w każdej grupie więc również wśród mało znających się osób. Czasem miałyśmy odmienne zdania jak długo zostać w konkretnym miejscu, czy w jaki sposób zmodyfikować program, jeśli coś nie wypaliło. Czas nas gonił, a chciałyśmy zobaczyć jak najwięcej w tym ogromnym kraju. Bywało też, że dzieliłyśmy się na dwie grupy, bo ja na przykład chciałam zobaczyć jezioro Titicaca, a obie Anie wołały zostać dłużej w Arequipie. Staraliśmy się jednak tak wszystko organizować, aby było bezpiecznie i asertywnie dla wszystkich.



W drodze powrotnej do Polski, zdarzyła nam się niezaplanowana i bardzo przykra sprawa. Lima opóźniła wylot samolotu do Europy o 7 godzin. No tak - maniana. W związku z tym odleciał bez nas samolot Swiss z Madrytu do Warszawy, przepadł mi także bilet z Warszawy do Krakowa. Zmuszone byłyśmy wydać sporą gotówkę na nowe połączenia, a próby odzyskania wyłożonych dodatkowo pieniędzy okazały się nieskuteczne mimo, że poruszyłyśmy niebo i ziemię. Ten incydent, choć mocno uderzył każdą z nas po kieszeni, nie odbił się czkawką dla mojego ogólnie dobrego wspomnienia Peru i ciekawie spędzonym tu czasie.



W kolejnym odcinku opowiem Ci o Peruviańczykach. Jak żyją i czym się zajmują.
Pozdrawiam Cię serdecznie.
Zielona Gałązka

